GŁOS ŚWIDNIKA

DEKADÓWKA
Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL-ŚWIDNIK"

Nr 24 (598) 21 września 1981 r. Cena 1 zł

Biblioteka w Świdniku

Dziś w numerze: jaki samorząd?; kolumna młodzieżowa; tajemnice Adampola

Porządek na własnym podwórku

W przygotowaniach przedsiębiorstwa do wdrożenia reformy gospodarczej uczestniczy sześć zespołów problemowo-doradczych, opracowujących m. innymi raport o stanie przedsiębiorstwa. Każdy z zespołów opracowuje części składowe tego raportu, będące odzwierciedleniem sytuacji i określeniem perspektyw dla poszczególnych pionów w przedsiębiorstwie. W raporcie z pionu technicznego i zakładu doświadczalnego w zakresie zatrudnienia i organizacji przeanalizuje się m. innymi zatrudnienie w aspekcie wykonywanych zadań bieżących oraz postępu technicznego, wykształcenie i staż pracy w powiązaniu z płacami oraz fluktuacją załogi, absencją pracowniczą i strukturą organizacyjną. Osobną dziedziną zainteresowań zespołu jest stan konstrukcji aktualnie produkowanych wyrobów. Nastąpi tu porównanie wskaźników techniczno-eksploatacyjnych wyrobów w odniesieniu do przodujących konstrukcji w danej klasie. Z tym tematem wiąże się ocena technologii i metod wytwarzania. Kolejnym ważnym tematem w pracach tego zespołu będzie określenie stanu gospodarki narzędziowej. W raporcie przygotowanym przez zespół pionu technicznego znajdzie się również charakterystyka stanu prac konstrukcyjno-badawczych, wdrożeniowych oraz postęp techniczny, racjonalizacja i współpraca z placówkami naukowo-badawczymi. Zespół opracuje również mapę stanowisk szkodliwych, zestawienie wypadków przy pracy, chorób zawodowych i ich przyczyn oraz skutków ekonomicznych. W raporcie znajdzie się także analiza i zestawienie aktów normatywnych wymagających uchylenia.

Zespół problemowo-doradczy funkcjonujący w pionie produkcji przygotuje raport w oparciu o raporty cząstkowe zrobione w poszczególnych grupach wydziałów w zależności od ich rodzaju. Każdy z nich będzie zawierał charakterystykę bazy techniczno-produkcyjnej i jej wykorzystanie, analizę kosztów produkcji, analizę wykształcenia, kwalifikacji i płac. To umożliwi i ułatwi dokonanie dodatkowych ocen i analiz wg zagadnień tematycznych w skali całego pionu. Raport z produkcji będzie zawierał również przewidywania w zakresie pracochłonności, obciążenia stanowisk, średniej płacy itp. na lata 1982—85. Dokonana zostanie także analiza i ocena istniejącej struktury organizacyjnej i struktury zarządzania.

W pionie inwestycyjnym ocenione zostanie wykorzystanie majątku trwałego i modernizacja, gospodarka remontowa i energetyczna oraz działalność inwestycyjna. Wagę tej części raportu trudno przecenić, szczególnie w sytuacji bardzo napiętego bilansu energetycznego kraju. Od trafności ocen i przewidywań w tym zakresie będzie na pewno zależało funkcjonowanie całego przedsiębiorstwa. Każdy z wymienionych tematów zasadniczych będzie opracowywany w wielu podtematach cząstkowych, szczegółowo ujmujących zagadnienia inwestycyjne i energetyczne.

(Dokończenie na str. 2)

Dyskusja o raporcie

W celu ustalenia przybliżonego kształtu raportu o stanie przedsiębiorstwa 3.09. br. miało miejsce kolejne spotkanie zespołu sztabowego ds. wdrożenia reformy gospodarczej w przedsiębiorstwie. Naradę prowadził dyrektor naczelny WSK mgr inż. JAN CZOGAŁA, a uczestniczyli w niej również dyrektorzy resortowi przedsiębiorstwa. Stwierdzono, że przygotowywany raport powinien zawierać przede wszystkim takie opracowanie, które umożliwi służbom wewnętrznym przedsiębiorstwa podjęcie natychmiastowych działań zmierzających ku poprawie efektywności gospodarowania bez czekania na odpowiednie przepisy wykonawcze związane z wdrażaniem reformy.

W raporcie należy uwzględnić wyodrębnione obszary działania przedsiębiorstwa, należy przeanalizować efektywność gospodarowania w zakresie: usług agrolotniczych i szkolenia pilotów, remontów śmigłowców, produkcji: motoryzacyjnej, odkuwek kolorowych i produkcji lotniczej, Zakładu Terenowego w Tomaszowie i inne.

Ważna będzie w tym wypadku ocena możliwości gospodarowania „na własny rachunek" każdego z wymienionych zakładów. W rozliczeniach takich podstawowym parametrem powinien być zysk i oddziaływanie tego parametru na fundusz płac.

(Dokończenie na str. 2)

Z tym się zgadzam

Gdzie wierzą tam pracują!

„Kto nie zrozumiał, że zabranie się przez Polaków do rzetelnej pracy jest kwestią zaufania — nie zrozumiał niczego" — powiedział dziennikarzowi „Trybuny Ludu" dyrektor WSK mgr inż. Jan Czogała w artykule pt. „Wybierać realne cele".

I dobrze się stało, że Trybuna Ludu udostępniając swoje łamy ludziom myślącym, staje się po części coraz wiarygodniejszym środkiem masowego komunikowania. Lecz istotny tu jest inny aspekt tej całej sprawy, a mianowicie sposób mówienia o swoim zakładzie i jego problemach, zaprezentowany przez dyrektora J. Czogałę. Nie po raz pierwszy z jego publicznej wypowiedzi wynika, że bardzo głęboko analizuje wszelkie szanse i możliwości rysujące się przed Wytwórnią Sprzętu Komunikacyjnego i jej załogą. Myśli na głos, wsłuchując się uważnie w propozycje wszystkich zainteresowanych dobrem zakładu. W kontrowersyjnych dyskusjach dzięki takiej postawie jawi się właściwy, klarowny, a tym samym zrozumiały dla wszystkich, obraz „dziś i jutro" w świdnickiej WSK.

(Dokończenie na str. 2)

LUDZIE 30-lecia WSK

Józef Paluch

... jest ślusarzem. Początkowo pracował w wydziałach narzędziowych, od 1957 roku na montażu śmigła ogonowego. Od kilku lat jest brygadzistą. Montaż śmigła ogonowego to jeden z etapów prowadzących do tego by śmigłowiec uniósł się w górę.

Józef Paluch od wielu lat pracując w przemyśle lotniczym, jak ludzie lotnictwa zwraca baczną uwagę na półfabrykaty wchodzące w skład śmigła ogonowego. Tu ważny jest każdy szczegół, nie można przecież wmontować wadliwego detalu. Mimo wcześniejszej kontroli, pracownicy z montażu są ostatnimi kontrolerami, a świadomość taka niezwykle utrudnia niełatwą pracę. Trzeba dodać, że w skład śmigła wchodzi około 150 pozycji.

Mój rozmówca jest człowiekiem skromnym, niezwykle oszczędnym w słowach, z zażenowaniem mówi o sobie i swoich bliskich. W czasie rozmowy uśmiecha się do swoich wspomnień, sam nie może uwierzyć, że od chwili gdy przyjechał do Świdnika minęło już 30 lat. Tu przeżył lata młodości i część swojego życia, i tu w Świdniku zostanie. Praca była dla niego zawsze najważniejsza, gdyby dodać wszystkie przepracowane niedziele i święta to uzbierałoby się nie 30 a 40 lat pracy. Każdy nowy produkt pochłaniał wiele wysiłku i wyrzeczeń, ale ile radości przynosiło jego uruchomienie.

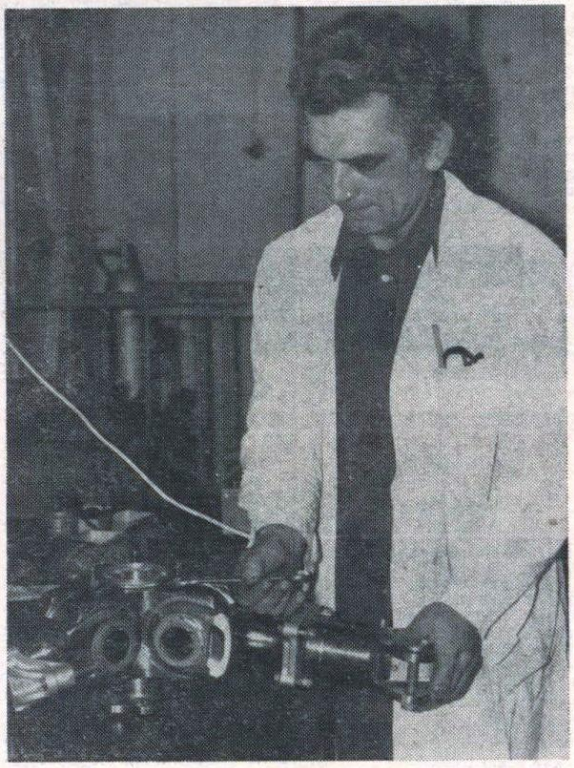

fot. K. Majkowska

NASZ KOMENTARZ

Kilka myśli polemicznych

Reforma gospodarcza. Wiele się o niej dzisiaj mówi, wiele pisze. I chyba nie ma takiej osoby, która byłaby przeciwna wprowadzeniu jej w życie. Wszyscy są za ale tylko nieliczni wiedzą co pod jej pojęciem się kryje.

Na nasuwające się pytanie: czy wszyscy muszą znać jej mechanizmy — odpowiadam — nie.

Wyprzedzając zarządzenie prezesa Rady Ministrów w sprawie przygotowań do reformy gospodarczej w WSK powołane zostały zespoły problemowo-doradcze, których zadaniem jest między innymi SZKOLENIE CAŁEJ ZAŁOGI. Załóżmy, że owym zespołom uda się wbić do głowy tokarzom, frezerom, urzędnikom podstawowe zasady ekonomiki przedsiębiorstwa. Załóżmy, że szeregowi robotnicy będą wiedzieć, że trzeba efektywnie pracować, bo wyniki pracy zależeć będą tylko od ich rąk. Cóż z tego jeśli nie potrafią lub nie będą mogli — bo na przeszkodzie stanąć może kulawy jeszcze system pracy — tej wiedzy wykorzystać w praktyce.

Z pewnością nie zabraknie im dobrej woli aby realizować wizję samorządności, samowystarczalności i samofinansowania ich zakładu — bo tej zawsze jest dużo w ludziach prostych. Taka jest zresztą generalnie rzecz biorąc natura człowieka, że nie potrafi kiwać palcem w bucie, gdy potrzebna jest siła jego rąk czy umysłu. Świadomość założeń reformy na obecnym etapie pobudza do wysiłku. Ludzie pracują, wykonują plany.

(Dokończenie na str. 3)

Komitet Założycielski Samorządu Pracowniczego obraduje

7 września br. w sali konferencyjnej odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Założycielskiego Samorządu Pracowniczego. Głównym punktem programu były wybory przewodniczącego komitetu. Spośród czterech kandydujących do tej funkcji osób, największą liczbę głosów uzyskał **Eugeniusz Umiński** — specjalista konstruktor zajmujący się sprawami obciążeń i wytrzymałości statycznych, pracownik WSK od 1975 roku.

ew.

Porządek na własnym podwórku

(Dokończenie ze str. 1)

Analiza zapasów materiałowych, gospodarki materiałowej, wykorzystania powierzchni, sprawności zabezpieczenia wydziałów produkcyjnych w materiały i elementy kooperowane, organizacja i finansowanie eksportu, ocena współpracy z CZH oraz analiza obsługi posprzedażnej i gwarancyjnej to tylko niektóre z długiej listy problemów jakie opracuje w raporcie zespół działający w pionie handlowym przedsiębiorstwa. Członkowie zespołu analizują również efektywność eksportu, funkcjonowanie transportu wewnętrznego i zewnętrznego, powiązania kooperacyjne, możliwości rozwoju usług śmigłowcowych. Określenie stanu załogi przedsiębiorstwa to zasadniczy temat w pracy zespołu pionu pracowniczego.

W opracowaniu tego tematu znajdzie się m. innymi ocena stanu kadry kierowniczej i mistrzowskiej pod względem przygotowania zawodowego, kwalifikacji i przydatności na zajmowanym stanowisku, fluktuacja załogi i jej główne przyczyny i skutki. Stan dyscypliny w przedsiębiorstwie, analiza wykorzystania czasu pracy to również ważne zagadnienia, które znajdują się w raporcie.

Zespół tego pionu rozważy kierunki i zasady wewnętrznych przemieszczeń pracowniczych, potrzeby kadrowe w latach 1982-85, program nauczania, szkolenia i doskonalenia zawodowego. Znaczącą częścią raportu będzie również analiza i perspektywy potrzeb socjalno-bytowych załogi.

Przejście na nowy, samodzielny model gospodarowania wymaga szczególnie trafnego przygotowania raportu w pionie ekonomicznym. Tezy do jego przygotowania są opracowane bardzo szczegółowo i można je podzielić na sześć zasadniczych bloków: analiza posiadanego stanu majątkowego, załoga, płace, systemy motywacyjne, koszty i system finansowy. W każdym z nich znajduje się szereg szczegółowych tematów od środków trwałych i obrotowych poprzez zdolność płatniczą przedsiębiorstwa, systemy i strukturę płac, aż do analizy kosztów, zysku, akumulacji, funduszy, kredytów itp.

W opracowaniu raportu o stanie przedsiębiorstwa bierze udział duży zespół ludzi, specjalistów w swojej dziedzinie. Jednak ze względu na ważność opracowania oraz rolę jakie to odegra w funkcjonowaniu zakładu każdy głos czy rada będzie brana pod uwagę. Zespoły problemowo-doradcze oczekują na współpracę całej załogi.

Dyskusja o raporcie

(Dokończenie ze str. 1)

W trakcie narady rozważano również celowość powołania w każdym zakładzie niezależnych zespołów, które mogłyby sporządzić podobne raporty wg własnych kryteriów i w ten sposób nastąpiłoby określenie warunków swobodnego działania w warunkach reformy.

W dalszej części narady przedyskutowano i oceniono jako dobry plan raportu w pionie technicznym i zakładzie doświadczalnym. Plan ten uzupełniono o tematykę dotyczącą kontroli jakości. Uczestnicy narady przyjęli ustalenie, iż tematyka raportów pozostałych zespołów problemowo-doradczych powinna być przedyskutowana w każdym zespole a podjęte ustalenia będą podstawą do przyjęcia kompleksowego planu opracowania raportu, co nastąpi na początku drugiej dekady września. W podsumowaniu dyskusji na naradzie zespołu sztabu ds. wdrażania reformy gospodarczej padło m. innymi takie stwierdzenie: raport powinien być obrazem gospodarki przedsiębiorstwa, obrazem ujmowanym niejako na użytek reformy i zmian doskonalących działalność. Powinna to być fotografia stanu wykonana w określonym celu, nie tylko rejestracją, z możliwością wyłonienia z niej wszystkich nieprawidłowości ekonomicznych.

ak.

Mitologia nawisu inflacyjnego

Skrzętni czytelnicy gazet zorientowali się zapewne, że istniejące w Polsce zjawisko tzw. nawisu inflacyjnego nie jest klasycznie „czyste" ani jednorodne. W związku z tym przytaczane dla ilustracji tego zjawiska sumy, ciążące jak miecz Damoklesa nad naszym biednym rynkiem (ok. 600 miliardów złotych już teraz, a bilion — za kilka miesięcy) są chyba nieco przesadzone. Niektórzy do „nawisu" zaliczają po prostu wszystkie posiadane przez ludność zasoby pieniężne lub większą ich część, plus bieżące dochody i następnie tak wyliczone kwoty przeciwstawiają strumieniowi towarów i usług na rynku. Jest to obecnie już raczej wątły strumyk, w niektórych miejscach wysychający niczym Dunajec w środku lata.

Ale nie wszystkie posiadane przez ludzi środki finansowe wiszą nad rynkiem. Z 595 miliardów złotych ulokowanych w PKO (wg stanu na koniec czerwca br.) większość zaangażowana jest przez państwo, normalnym i praktykowanym przez wszystkie kraje na świecie trybem, w gospodarczym obiegu. Tylko niewielką część trzyma Narodowy Bank Polski — „zwierzchnik" i kasjer PKO — w sejfach na wypadek, gdyby zaczęło się bardziej masowe wycofywanie wkładów. Tymczasem nie widać, na co posiadacze kont oszczędnościowych mogliby zużyć wycofaną z kont oszczędnościowych gotówkę; na wykupywanie przydziałów kartkowych na pewno nie. Atrakcyjne dostawy w najbliższych miesiącach raczej nie grożą, wymiana pieniędzy także nie, zatem w PKO nic się specjalnie nie zmieni. Nie zmieni się także po zastosowaniu projektowanych, drastycznych podwyżek cen żywności, ponieważ na bieżące zakupy na ogół starcza ludziom bieżący zarobek plus pewne pogotowie kasowe trzymane gotówką w kieszeni lub szufladzie; po podwyżkach może być z tym gorsza sytuacja u nisko zarabiających, ale ci przecież i tak wielkich oszczędności w PKO nie mają. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć także, że nie cała suma pogotowia gotówkowego w kieszeniach, szacowana przez GUS na koniec czerwca br. na 297 mld złotych, „pełni rolę" katalizatora bieżącej luki inflacyjnej; u wielu jest ono na tyle duże (rzędu kilku, kilkunastu lub więcej tysięcy złotych), że nie całe przecież „czyha" na wędlinę, masło, czekoladę czy proszki do prania, nawet jeśli miałoby to wszystko być „rzucane" bez kartek.

Właściwie, to cały rachunek nawisu, a raczej jego części, tzn. bieżącej luki inflacyjnej — powinno wyprowadzać się tylko z części (a nie całości) bieżących dochodów ludności, mianowicie tej, która przeznaczana jest na żywność i artykuły przemysłowe stanowiące podstawowe dobra codziennego i trwałego użytku. A z drugiej przeciwstawnej strony — tylko z bieżących dostaw żywności oraz tych właśnie, wymienionych przed chwilą dóbr, a także podstawowych usług bytowych. Taki rachunek jest oczywiście dość skomplikowany i dlatego, być może, nadmiernie upraszczamy sobie sprawę, operując w „nawisowej" problematyce nazbyt ogólnikowymi danymi.

Można odnieść wrażenie (oby była to zwykła pomyłka; ale sądzą tak również inni, np. doc. dr Michał Winiewski z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych — w niedawnym wywiadzie dla „Życia Warszawy"), że nawis inflacyjny nagle zaczął spełniać jakąś „nieoficjalną funkcję": stał się oto dogodnym argumentem pewnych kół działaczy gospodarczych do wymuszania pewnych koncepcji. Jakich kół i jakich koncepcji? — Ano tych, które koncepcją ostrych, o charakterze mimo wszystko drenażowym, podwyżek cen żywności, przy znacznej degresji rekompensat finansowych dla ludności i pozbawieniu ich wysoko uposażonych — chcieliby „załatwić" problem nawisu w sposób możliwie ułatwiony, nieskomplikowany, zawężony do jednego kręgu działań. Można ostatecznie zrozumieć obawę przed równoczesnymi wielokierunkowymi działaniami mającymi na celu stopniowe rozładowanie nawisu — ale czy to znaczy, że trzeba je akceptować?

Zauważmy jeszcze, że przy okazji inflacyjnego nawisu potężnie zaktywizowały się, można powiedzieć, że starły się ze sobą — dwie tendencje, które w swej czystej postaci są na pewno wzajemnie przeciwstawne: egalitarna (społeczna) i bodźcowa (ekonomiczna). Czy można wykluczyć, że część naszej administracji gospodarczej widzi zapewne jakiś atut w nawisowym straszaku, którym pragnie się wygrać tendencje egalitarne (spłaszczenie rozpiętości dochodów) po to, by zyskać na popularności?

Polski nawis inflacyjny trzeba trochę jednak odmitologizować. Inaczej dojdziemy do przekonania, że na Zachodzie też powinny być kartki, a mianowicie na co droższe towary i usługi — na biżuterię, nieruchomości, futra, miejsce w Monte Carlo — bo przecież gigantyczny nawis milionerskich dochodów może spowodować, że wszystkie owe dobra znikną pewnego dnia z rynku i będą dostępne tylko spod lady...

Ale żarty na bok. Odmitologizować — to znaczy chyba zdjąć z naszego nawisu cały niepotrzebny sztafaż monstrualnego Golema straszącego ludzi, przywrócić mu właściwą naturę i rozmiary. Przede wszystkim zaś — podzielić go, zgodnie z jego strukturą lat, nie wydane zasoby pieniężne ludności, które na dziś nie są dla rynku specjalnie groźne, i drugą, którą ekonomiści zwą luką inflacyjną na dany rok, kwartał lub miesiąc. Wynika ona z różnicy między bieżącym strumieniem dochodów a napływem świeżego towaru na rynek. Tu, na marginesie, drobna uwaga: jeśli strumień towarów (i usług) jest dziś w Polsce tak mały, bo produkcja wciąż spada, dostawy ze wsi — spadają, wydajność pracy nie rośnie, inwestycje — zmniejszone, to skąd sie bierze ciągły i tak stosunkowo duży wzrost zarobków i dochodów ludności?

Odmitologizować nawis inflacyjny — to znaczy również pozbyć się złudnego przekonania, że tylko gwałtownym skokiem cen w górę można go skutecznie powalić. Wiara w to, że po „100-procentowej" reformie cen (w której żywność zdrożałaby o ok. 100 proc.) natychmiast zapełnią się półki sklepowe, zdaje się być wiarą w przysłowiową mannę z nieba.

Karol Rzemieniecki

Z tym się zgadzam

Gdzie wierzą tam pracują?

(Dokończenie ze str. 1)

Nie, to nie jest pieśń pochwalna ułożona na cześć dyrektora wytwórni, który jest jednocześnie wydawcą niniejszej gazety, ale obraz człowieka wiarygodnego poprzez pewną swoistość wypowiedzi oraz łączenie deklaracji z praktycznym działaniem. Jakże wielu dyrektorów woli dalej w dniu dzisiejszym pozostawać w bezpiecznym cieniu tzw. nomenklatury, która nawet z nieudacznika czyniła wiecznego czy dożywotniego wręcz „menagera", zaś ten kroczył przez życie szlakiem znaczonym „rozłożonymi" przedsiębiorstwami...

I skoro burze wstrząsające naszym krajem — choć nie ominęły WSK — nie poczyniły tu jednak wielkich spustoszeń a wręcz przeciwnie, to jest ten fakt kolejnym dowodem na plus dla zespołu kierującego załogą pod batutą człowieka, któremu nie są obce zarówno problemy techniczne, jak i sprawy ludzkie, a także umiłowanie do dyscypliny i ładu od munduru się wywodzące.

W końcu patrząc na starania wielu ludzi na kierowniczych stanowiskach w ostatnim okresie, trzeba oddać sprawiedliwość tym wszystkim, których poczynania nie obracają się wyłącznie wokół intratnego stołka czy stanowiska ale widzą potrzebę dawania z siebie wszystkiego dla załogi, zakładu.

Obecnie np. wiele zbędnych słów pada nt. potrzeby przygotowania się do zimy, a u nas wg opini dyrektora nie prowadzi się zbędnych dysput, czy opisów przygotowań na żądanie tzw. „góry", ale się do tej zimy faktycznie przygotowuje! I to jest także składowa z portretu człowieka wiarygodnego, który no co dzień zmierza nie drogą pokrętnych, koniunkturalnych zabiegów ale para się normalnym przezwyciężaniem pojawiających się trudności, likwidowaniem niewygód dnia powszedniego — z myślą o lepszej przyszłości, która musi nadejść! — bo faktycznie, naród tego może nie wytrzymać!

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego pod takim kierownictwem potrzebuje jeszcze dobrego samorządu, odpowiedniego zakresu działań w ramach reformy gospodarczej — popartych uzyskaniem właściwych relacji pomiędzy kosztem produkcji, a zyskiem i wtedy będzie można przypuszczać, że ten zakład uzyska szersze perspektywy, a nie stanie się jedynie cząstką historii lotnictwa w PRL...

A bierze się to przekonanie z tego, że wiele uczyniono by uzyskać ludzkie zaufanie do poczynań prowadzących w kierunku uzdrowienia dramatycznej sytuacji gospodarczo-ekonomicznej zakładu.

— Gdzie wierzą, tam pracują!

I chyba każdy zgodzi się z tym sformułowaniem, które padło z ust dyrektora WSK. Bo bez wiary nie ma dziś żadnej motywacji do działania przy pełnej wyrzeczeń codzienności nas wszystkich — Polaków!

(kar)

Było to sensowne działanie

Od dłuższego czasu rozmawiamy na łamach Głosu z działaczami Klubu Jubilatów. Ich wspomnienia rzucają światło na pracę tego stowarzyszenia. Dziś w gazecie przytaczamy wypowiedź JANA BILSKIEGO.

„Nasz klub szczególnie w latach 60-tych wyróżniał się wieloma cennymi inicjatywami. Byliśmy wtedy ofensywną grupą działania. Ja osobiście dowiedziałem się o klubie z gazety zakładowej. Artykuł na temat powstania klubu zainteresował mnie od pierwszej chwili.

Autor pisał w nim o obronie praw pracowników o długoletnim stażu pracy, postulował aby klub zainteresował się takimi sprawami jak: przyznanie pracownikom WSK dodatku za wysługę lat, udziałem w kolektywach wydziałowych, przydziałem sanatoriów i wczasów oraz innymi przywilejami i świadczeniami. W zamian za to członkowie klubu winni deklarować swoją pomoc przy przyuczaniu do zawodu młodych pracowników. Opieka nad stażystami to naczelne zadanie dla członków klubu, długoletnich pracowników wytwórni.

Przeczytawszy powyższy artykuł zainteresowałem się sprawą od zaraz. Zresztą nie tylko ja. Do klubu zapisali się między innymi moi koledzy — M. NOWAK, Z. PAJĄK, A. PIECHOTA i wielu innych. Pamiętam do dziś jak wspólnie przez kilka wieczorów opracowywaliśmy d e k l a r a c j ę młodego pracownika. Podpisywali tę deklarację później na okres trzech lat — stażyści. My z kolei zapewnialiśmy im opiekę przy warsztacie. Braliśmy młodych w nasze ręce ucząc ich i zawodu i życia. Kierowaliśmy ich także do szkół. W ich sprawach wysyłaliśmy listy do rodziców informując o zachowaniu się w zakładzie i postępach w nauce synów i córek. Z innych form pracy wymienię choćby organizowanie wycieczek i życia kulturalnego w środowisku. O wszystkich naszych poczynaniach i działaniach pisaliśmy często w „Głosie Świdnika". Dziś działalność klubu wyraźnie zmalała. Brak jest zainteresowania jego działalnością głównie ze strony władz polityczno - administracyjnych. A szkoda! Podkreślam raz jeszcze — wielka szkoda! Klub Jubilatów to niewątpliwie głęboko społeczne i sensowne działanie".

k.

Warto znać

...decyzję o wyłączaniu prądu w mieszkaniach Osiedla Lotniczego na wprawdzie krótkie bo letnie wieczory! Można zrozumieć i przyklasnąć jeśli trzeba akcji oszczędzania energii elektrycznej, ale tylko wtedy gdy jest przeprowadzana rozsądnie.

Tego co dzieje się na Osiedlu Lotniczym nie można tak nazwać, bo podczas gdy w domach gasną żarówki, na całej długości ulicy Przodowników Pracy aż po krzyżówki, zapalają się na grubo przed zmierzchem, przydrożne lampy neonowe.

ew.

* * *

WYZNANIE

Mam s z a ł o w ą żonę
Gdy mnie zobaczy — dostaje szału.

JAKI SAMORZĄD?

Sprawy pierwszej wagi

Wszyscy są zgodni co do jednego: nie ma obecnie w przedsiębiorstwie sprawy ważniejszej niż samorząd. Komitet Założycielski Samorządu Pracowniczego wybrany został w sierpniu przez załogę WSK na podstawie opracowanego przez przedstawicieli poszczególnych organizacji działających w WSK regulaminu. W jego skład wchodzi 50 osób a prezydium tworzą **Eugeniusz Umiński** — specjalista konstruktor działu obliczeń pracujący dotychczas w sekcji wytrzymałości statycznej teraz czasowo oddelegowany do prac w komitecie założycielskim oraz pracujący społecznie **Ryszard Socha** — kierownik zmianowy z wydziału przyrządów, który przed 23 laty zaczynał tam pracę jako tokarz oraz **Anna Brendler** od 1969 r. pracownica księgowości.

Komitet raz w tygodniu odbywa posiedzenie plenarne pracując na co dzień w zespołach problemowych. Wyłoniono ich pięć. Są to: zespół organizacyjno-programowy, którego pracą kieruje **Józef Janczak** z ośrodka przetwarzania informacji, informacyjno - propagandowy z przewodniczącym **Jerzym Juchniewiczem** z wydziału obróbki, zespół do spraw pracowniczych — **Zenon Szlendak** z wydziału narzędzi i sprawdzianów, techniczno-organizacyjny — **Edmund Wójcik** z działu głównego metalurga i ekonomiczno-finansowy z przewodniczącym **Norbertem Księskim** z działu księgowości. Zgodnie z regulaminem komitetu założycielskiego głównymi zadaniami tej grupy ludzi jest m. in. dopracowanie projektu samorządności pracowniczej, zebranie opinii załogi o działalności przedsiębiorstwa i przyszłej roli samorządu pracowniczego. Komitet założycielski ma oddziaływać na termin i wartość rozwiązań reformy ustaw, oraz analizować i oceniać warunki niezbędne dla powołania i funkcjonowania autentycznego samorządu pracowniczego w przedsiębiorstwie oraz podjąć decyzję o powołaniu samorządu pracowniczego w przedsiębiorstwie. Do kompetencji komitetu założycielskiego należy także prowadzenie prac przygotowawczych w tej dziedzinie a także opiniowanie okresowych planów społeczno-gospodarczych przedsiębiorstwa, występowanie z inicjatywą zgłaszania wniosków i uwag w sprawach wymagających tego przed powołaniem właściwych organów samorządu pracowniczego oraz opiniowanie działań dyrekcji i organizowanie w ważnych sprawach — referendum.

Czternastego września, w sali konferencyjnej WSK odbyło się kolejne posiedzenie plenarne Komitetu Założycielskiego Samorządu Pracowniczego. Tego samego dnia prasa centralna zamieściła informację z prac sejmowych komisji gdzie dyskutowano nad kolejnymi wersjami projektów ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie załogi. Dla zaangażowanych w tworzenie najwyższego forum załogi demokratycznie wybranych jej 50 przedstawicieli była to bardzo dobra wiadomość, że podkomisja sejmowa w najbardziej dotąd spornej kwestii — dotyczącej trybu powoływania dyrektora stanęła na stanowisku, że dyrektorzy mają być powoływani za zgodą rady załogi. Jednocześnie na wniosek rządu wprowadzono jako obowiązującą powszechnie zasadę konkursu.

W projekcie stanęło więc na tym, że na to by ktoś został dyrektorem potrzebna jest zgodna wola dwóch czynników: organu założycielskiego, który go mianuje i rady, która wyraża na to zgodę. Równocześnie, jako powszechną wprowadzono do projektów zasadę trzech S. Każde przedsiębiorstwo państwowe w wyniku reformy powinno być samodzielne, samorządne i samofinansujące swą działalność. Odpstępstwa od tej zasady są w projekcie wyraźnie wypunktowane.

Nowy jest artykuł mówiący o tym, że raz w roku Sejm sprawujący pieczę nad samorządem będzie analizował całokształt problemów związanych z działalnością rad pracowniczych.

Równocześnie z posiedzeniem Komitetu Założycielskiego SP w WSK w Lublinie trwało spotkanie z ministrem do spraw reformy prof. Władysławem Baką, który przedstawił między innymi motywy jakimi kierowano się formułując te koncepcje. Jednym z nich jest kojarzenie interesów załogi z interesem ogólnospołecznym. Przedstawiony efekt prac sejmowych był spełnieniem wniosku sekretariatu Komitetu Założycielskiego Samorządu Pracowniczego wystosowanego 1 września br. do Wojewódzkiego Klubu Poselskiego o wystąpienie do Laski Marszałkowskiej z prośbą o odczytanie projektów ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie. Wniosek ten umotywowano następująco: uważamy, że jak naszybsze zatwierdzenie tych ustaw warunkuje powstrzymanie ciągle narastającej jeszcze fazy kryzysowej w naszej gospodarce oraz zadecyduje o wdrożeniu i powodzeniu samej reformy.

W ten sposób pojawiły się pierwsze zwiastuny możliwości dogadania się w najważniejszych sprawach, możliwości znalezienia wspólnej płaszczyzny nawet tam, gdzie poszukiwania te musza być długie i mozolne. W każdej rozmowie członkowie komitetu podkreślają jedno: ten samarząd musi być autentyczny. Nie może on ulegać ani autorytetowi przewodniczącego ani dyrektora czy sekretarza, choć równocześnie wszyscy podkreślają, że na obecnym etapie organizowania się inspirację i pomoc otrzymują w największym stopniu od Solidarności. Przedstawiciele ZKZ: Józef Adamczyk i Leszek Graniczka na co dzień służą radą i pomocą młodym działaczom samorządowego komitetu dostarczając między innymi informacje o postanowieniach zapadających na zebraniach sieci informacyjnej wielkich zakładów pracy.

Nasz komentarz

Kilka myśli polemicznych

(Dokończenie ze str. 1)

W ich postawie wobec pracy, kryzys wydaje się być przełamany. Ale nie należy się z tego cieszyć. Byłaby to radość pochopna. Na ile bowiem wystarczy ludziom dobrej woli — wszyscy wiemy. Dlatego dobrze jest jeśli robotnik zna zasady reformy ale nasze jutro byłoby pewniejsze gdyby do efektywności zmuszał go system pracy, nie zaś świadomość i dobra wola.

Kto przede wszystkim powinien znać się na reformie? Ludzie tworzący system pracy a więc administracja państwowa i samorząd robotniczy. Od nich zależeć będzie np. stworzenie przesłanek dla takiej polityki kadrowej, aby właściwi ludzie byli na właściwym miejscu wykorzystując do końca swoje możliwości techniczne i moralne, jednym słowem produkcyjne. Od nich zależeć będzie czy robota zadana ludziom ta najbardziej skomplikowana i ta najprostsza będzie miała sens? Czy uda się sprzedać jej efekty na warunkach jakie postawimy? Czy pieniądze jakie uzyskamy ulokujemy z myślą o dniu dzisiejszym i przyszłości?

System centralistycznego zarządzania gospodarką upadł. Komuś zabrakło kompetencji lub dobrej woli, aby myśleć o narodzie. Dzisiaj po raz trzeci po roku 56 i 70-tym startujemy do samorządności. Przed samorządem wespół z administracją państwową stoi poważne zadanie: wyprostowanie krzywego systemu pracy. Ma rację dyrektor Czogała kiedy mówi, że „ludzie, którzy będą w samorządzie muszą poza inicjatywą, poza chęciami znać się na sprawach zarządzania przedsiębiorstwem". Tego samorząd będzie musiał się nauczyć, aby podejmować właściwe decyzje, wypośrodkowane między: dziś i jutro. Co do administracji państwowej, a więc dyrektorów i bezpośrednich wykonawców ich woli — sama przyznaję, że też musi się reformować. Wprawdzie ostatnie tezy zawarte w raportach o stanie przedsiębiorstwa przygotowanych przez zespoły problemowo-doradcze zdradzają jeszcze brak jasnego, konkretnego myślenia, ale przypisujemy winę początkom, bo te zawsze są trudne.

Ewa Urbańska

Warto wiedzieć

WYSTARCZY...

Komisja techniczno-pożarowa stwierdziła m.in. w trakcie kontroli chełmskiego zakładu, że w magazynku tekstylu palą papierosy pospołu robotnicy i dozór, że czajnik elektryczny podłączony był do sieci taśmowej przy pomocy specjalnie wykonanego reduktora i że w szatniach leży parę kilogramów „petów". Starczyłoby tego na dziesięć dużych pożarów całego zakładu...

(*„Echo Chełmka"*)

CIEKAWOŚĆ NIE POPŁACA

Władze amerykańskie postanowiły odebrać licencję pilotowi, który zaryzykował kolizję z promem kosmicznym Columbia. Na krótko przed startem kolosa skierował on swój malutki, prywatny samolocik w strefę objętą zakazem lotów w pobliżu stanowiska startowego. Udało się go przegnać z miejsca startu dopiero 90 sekund przed odpaleniem promu. Helikopterowa służba bezpieczeństwa ośrodka lotów kosmicznych im. Kennedy'ego dwukrotnie musiała interweniować, aby natrętna, jednosilnikowa Cessna oddaliła się z miejsca startu. Pilot Cessny tłumaczył się, że chciał sfotografować start Columbii.

(„Gaz. Robotnicza")

TO JESZCZE NIE TO

W niektórych przedsiębiorstwach związanych z miedzią obowiązują pisma pt. „polecenie wypłaty". Korzystają z tego druku nawet ci, którzy na potrzeby zakładu pobierają np. znaczek skarbowy. Żeby coś takiego załatwić potrzebne są podpisy następujące: polecającego, kierownika działu, gł. księgowego, dyrektora, wypłacającego a także otrzymującego i kasjera (chociaż podobno to ten sam, który wypłaca). Słowem osiem podpisów i najmniej osiem godzin latania przy założeniu, że wszyscy są w swoich biurach. Reforma miała uderzyć w biurokrację ale jakoś jeszcze nie uderzyła.

(„Nowa Miedź")

POWIETRZNA BITWA

Na pokładzie samolotu amerykańskich linii lotniczych „Eastern Airlines", który leciał do Baltimore, wynikła pomiędzy pasażerami kłótnia, a później bijatyka. Ta „bitwa powietrzna" rozgorzała o miejsca dla palących i niepalących. Ponieważ obsługa samolotu nie mogła pogodzić i uspokoić pasażerów, pilot został zmuszony do lądowania. Dopiero, gdy samolot znalazł się na ziemi, udało się przywrócić spokój.

(„Gaz. Pomorska")

NA PRZEMIAŁ

W transportach makulatury, które trafiają do Zakładów Celulozy i Papieru w Świeciu zdarzają się osobliwe przesyłki. Zakład otrzymał np. transport opakowań do proszkowanych napojów chłodzących... wraz z ich zawartością. Innym razem całe wahadło wagonów z Łodzi zawierało mieszankę ustników, bibułek papierosowych i nie połamanych, nie pociętych papierosów Orient, Giewont i Sport. Oburza to nie mniej niż drogie, pięknie oprawione książki, które też trafiają na przemiał.

(„Gaz. Pomorska")

Czyją to obciąża kieszeń?

fot. J. Jurak

Powiadacie: „Koń ma większy łeb, niech się martwi..."

Przez żołądek do serca

W „Lotniczej" dba się o trzeźwość umysłów klientów, bowiem obowiązkiem każdego amatora 25-gramowego kieliszka alkoholu jest zamówienie zakąski. Przygotowywane specjalnie w tym celu zestawy: plasterek kiełbasy żółtego sera, kilka plasterków pomidora czy jajko na twardo — nie cieszą się jednak popularnością o czym świadczy fakt pozostawiania nie tkniętych lub ledwo naruszonych porcji. Nie ma co się dziwić, że goście „alkoholowych" pór są pod tym względem wybredni, wszak nie przychodzą głodni lecz spragnieni. Może więc nieatrakcyjną formę zakąsek zmienić na bardziej pasujące do kieliszka koreczki?

ew.

NA WPROST

Magazyn Młodych

Z prac młodzieżowego zespołu do spraw reformy gospodarczej

Konieczność udziału organizacji społeczno-politycznych w pracach mających na celu wprowadzenie reformy gospodarczej jest sprawą oczywistą. Jednak warto się zastanowić na czym ten udział ma polegać.

Hamowanie negatywnych społecznie skutków wdrażania reformy takich jak na przykład bezrobocie, wydłużona droga awansu itp. oraz społeczna kontrola działań administracji na rzecz reformy — oto odpowiedź na wyżej postawione pytania.

Wyobrażenia o tym, że administracja sama się zreformuje — na sygnał, są naturalnie w sferze marzeń. Tak też konfrontacja koncepcji (organizacja-administracja) jest niezbędna i może zapewnić najwłaściwsze rozwiązanie tak z ekonomicznego jak i społecznego punktu widzenia.

Aktualnie funkcjonuje młodzieżowy zespół do spraw reformy gospodarczej przy ZZ ZSMP. Celem pracy zespołu jest przygotowanie koncepcji dotyczących między innymi zagadnień związanych z awansem zawodowym młodych, mechanizmów wyzwalających motywację pracy, możliwości wykorzystania tak zwanych „luzów produkcyjnych" na korzyść produkcji rynkowej itp.

Propozycje realizacji pewnych elementów reformy w skali zakładu pracy oraz ich wdrażanie (z punktu widzenia młodzieży) powinny uwzględniać zarówno aspekt ekonomiczny jak i społeczny proponowanych zmian. Szerzej o pracach młodzieżowego zespołu do spraw reformy w następnym numerze „Na wprost".

Tysięczny skok

U progu kończącego się sezonu '81 sekcja spadochronowa świdnickiego aeroklubu odnotowała obok przyznania kilku tytułów skoczka: III klasy — 5, II — 1, — I — 1, jeszcze jeden sukces. Jest nim tysięczny już skok tego sezonu. Jego autor — Bartłomiej Malec, pracuje w wydziale remontów śmigłowcowych. Sportem spadochronowym zajmuje się od 10 lat. Na swoim koncie ma już 599 skoków oraz tytuł skoczka I klasy. W przyszłości ma zamiar zająć się spadochroniarstwem zawodowo. Jako instruktor pomnażać będzie tworzony od szeregu lat dorobek sekcji spadochronowej świdnickiego aeroklubu.

ew.

Ulubionym typem spadochronu Bartłomieja Malca jest widoczny na zdjęciu UT-15.

fot. E. Urbańska

PASYM 81 - Byłem tam pierwszy raz

Pasym — miejscowość położona w pobliżu jeziora Kalwa na północny-zachód od Szczytna — już od czterech lat jest miejscem stacjonowania obozów ZSMP-owskich organizowanych dla młodych ludzi i ich rodzin. W sezonie letnim 81 wypoczywało tam 150 osób. Niżej przedstawiona relacja z pobytu tam nie traktuje jednak o organizacji życia w obozie ani formach wypoczynku, bo były one jak wszędzie — standardowe. Jest natomiast wycieczką w przeszłość tą bliższą i dalszą tamtejszego regionu, wycieczką zainspirowaną dniem dzisiejszym Pasymia i jego okolic. Oddajmy głos historii.

Proces socjalizacji rolnictwa przejawiał się niekorzystnie dla regionu. Rolnikom, którzy osiągali dobre wyniki w gospodarowaniu ułatwiano wyjazdy do RFN. Proces ten trwa do dziś. Po dziś dzień również młode osoby zamieszkujące te tereny zamiast polskich imion używają niemieckich chcąc za wszelką cenę podkreślić swoje pochodzenie. Tymczasem ziemie te od Piastowskich czasów należały do Polski, co udowodnił dobitnie Melchior Wańkowicz w swojej książce „Na tropach Smętka". Przynależność tych terenów do Polski dokumentuje kościół ewangelicko-augsburski, zbudowany w stylu gotyckim w 1280 r. Wiszą tam tablice i klepsydry Polaków poległych w wyprawie Napoleona na Rosję. Zabytkowy kościół jest prawie nieużywany. Ołtarz i święte figury wykonane z drewna zachowały się w stanie zniszczonym, mimo to nadają się dla zwiedzających. Zniszczeniu budowla uległa w czasie wojen. Przebudowana gruntownie w latach 1765—1775. stanowi obecnie zabytek klasy „0".

Święta Lipka to miejscowość leżąca w pobliżu Reszla i Kętrzyna. Ta mała osada w malowniczej okolicy lasów i jezior była dla tutejszej ludności drugą Częstochową. Rozliczne legendy i podania osnute na tle tajemniczych początków sławnego miejsca odpustowego złożyły się na jego wielkość i znaczenie. Pierwszy dokument, który mówi o istnieniu kaplicy Świętej Lipki sięga roku 1472. Burzliwa historia tych okolic związana ze zmianą wyznania spowodowała, że kaplica była kilkakrotnie niszczona i odbudowywana. W XVII w. przypada największy rozkwit cudami słynącego miejsca. Kult Marii w Świętej Lipce zainicjował budowę kościoła rozpoczętą w 1681 r. przez Marcina Wobbe. Obecnie jest to jeden z najwspanialszych zabytków architektury jezuickiej w Polsce. Wzniesiona w stylu barokowym przez Ertlego z Wilna, ozdobiona pięknymi malowidłami Mayera wysoka wieża odcina się wspaniale na tle okalającej zieleni. Kościół otoczony jest krużgankami. Plac wokoło zamyka brama kuta z żelaza przez Szwarca z Reszla. W wielkim ołtarzu mieści się obraz Matki Bożej namalowany przez belgijskiego malarza Bartłomieja Penso. Uwagę przyciąga też tabernakulum ozdobione rzeźbą przedstawiającą Ostatnią Wieczerzę i monstrancja wykonana ze srebra w kształcie rozłożystej lipy.

Rzecz, która w Świętej Lipce zaskakuje najbardziej to organy — potężne dzieło Mozengela z Królewca. Słuchając wydobywającej się z nich Fugi Bacha czy Poloneza Ogińskiego jest się pod jedynym w swoim rodzaju wrażeniem.

W miejscowości Gierłoże znajduje się „Wilczy Szaniec" — zaskakujące jeszcze dziś swoją potęgą masywne bunkry wybudowane w czasie II wojny światowej. „Wilczy Szaniec" miał ułatwić wykonanie najważniejszego zadania Rzeszy zapisanego przez Hitlera w „Mein Kampf": zdobycie „przestrzeni życiowej na terenie Rosji i podległych jej państw kresowych". Obiekt udostępniony jest dla zwiedzających od 1959 r. Potężne bloki skalne, porozmywane stropy są wielką metaforą II wojny światowej: tego nie można było zburzyć — a jednak...

Kościół w Świętej Lipce i „Wilczy Szaniec" — Hitlera, to dwa jakże różne arcydzieła ludzkiej pracy.

Andrzej Dylon

Przepustka do zawodu

Jednym z ogniw, istniejącego u boku WSK, Centrum Kształcenia Zawodowego jest Policealne Studium Mechaniczne przygotowujące przyszłe kadry dla przemysłu lotniczego. Studium powstało rok temu z inicjatywy dyrektora Jana Czogały. Naczelny wiąże z nim wielkie nadzieje wobec perspektywy nawiązania intratnych kontraktów zagranicznych przewidujących szkolenie obcokrajowców. Równie wielkie nadzieje wiązali ze studium ludzie młodzi — ubiegłoroczni kandydaci, bo widzieli szanse na zdobycie wysokopłatnego, atrakcyjnego zawodu. Dzisiaj prawie trzydziestoosobowa ich grupa po roku szkolenia teoretycznego, zdobywa umiejętności praktyczne w wydziałach WSK. Chłopcy nie są zadowoleni z praktyki. Narzekają, że nie ma dla nich roboty, że siedzą i obijają się lub wykonują takie zajęcia przy których zbędna okazuje się zdobyta wiedza teoretyczna. Dyrektor Zespołu Szkół Technicznych — **Andrzej Krygier** obejmując całość programu nauki w studium mówi: „W Polsce ze szkoleniem teoretycznym jest dość łatwo. Wydrukować książeczki i coś opowiadać wszyscy potrafią. Natomiast bardzo trudno jest zorganizować szkolenie praktyczne prowadzące do zdobycia kwalifikacji zawodowych, bo wymaga to ogromnego zaangażowania każdego na każdym stanowisku. **Coraz mniej mamy chętnych do przekazywania młodszym kolegom tych w trudzie, znoju zdobytych umiejętności.** Nie mówiąc już o tym, że w **zawodach wysokopłatnych jest pewna rywalizacja i czasem po prostu czyni się tak, żeby konkurent się nie zjawił.** Wprawdzie jako władze szkoły dysponujemy materialnymi bodźcami zachęcającymi fachowców do szkolenia narybku, ale tak naprawdę, żadne stymulatory nie dają rezultatów".

I rozpatrując już tylko przypadek szkolenia praktycznego 30-osobowej grupy słuchaczy studium: „Chłopcy powinni pracować przy takich operacjach na produkcji, które dałyby im uprawnienia do egzaminu licencyjnego. Kiedy uzgodniliśmy praktyki było powiedziane, że przynajmniej przez trzy miesiące **będą to operacje być może uciążliwe i takie na które chłopcy nie są przygotowani.**

Słuchacze studium mają jedynie wykształcenie ogólnokształcące. Z przykrością muszę stwierdzić, że szkoła o profilu ogólnym zdolności manualnych nie wyrabia, nie uczy żadnej pracy konkretnej, a przeciwnie — wychowuje w kulcie dla pracy intelektualno-werbalnej. Przygotowując do zawodu tak konkretnego jakim jest zawód mechanika lotniczego, trzeba poddać ludzi redukacji. Tymczasem ludzie młodzi nie czując zaciskającej się wokół ich przyszłości pętli niechętnie naginają karku i zmuszają się do czarnej roboty. Są rozczarowani bo rzeczywistość nie odpowiada ich wyobrażeniom: dobra robota, duży pieniądz czy wyjazdy zagraniczne. Studium naprawdę daje tę możliwość, ale tylko dla najzdolniejszych, najwytrwalszych, najpracowitszych i najbardziej ciekawych. Dla tych którzy nie rozumieją tak wielu skomplikowanych uwarunkowań o których mówił dyr. Krygier, droga do zdobycia zawodu mechanika lotniczego może się niestety okazać zamknięta.

ew.

W patronacie po podziale

9 września w Zarządzie Zakładowym ZSMP siedmioosobowa specjalna komisja wybrana spośród członków dokonała podziału mieszkań patronackich. Na liczbę mieszkań wynoszącą 45 — pula ZW wynosiła 3. Do podziału w Zarządzie Zakładowym pozostały więc 42 mieszkania w tym 10 — typu M-4, 26 typu M-3 i 9 kawalerek, podczas gdy liczba osób oczekujących na nie wynosiła 48. Z góry na przegraną skazanych było więc trzech starających się członków patronatu. Przejdą oni na tzw. „przyśpieszenie, tzn. jeśli są członkami Spółdzielni Mieszkaniowej i odpracują 200 zł za każdy metr kwadratowy przyszłego mieszkania to w ciągu trzech lat będą mogli spodziewać się przydziału spółdzielczego.

W wielu pozostałych przypadkach potrzeby metrażowe członków patronatu przekraczały możliwości przydziału zgodnie z życzeniem, stąd też wiele niezadowolenia i interwencji. Tymczasem kryteria brane pod uwagę przez komisję: struktura rodziny oraz wysokość wypracowanego wkładu — wydają się być optymalnymi.

ew.

Robotnicy - rolnikom

Pomoc dla rolnictwa — tradycyjna od lat forma działalności ZSMP realizowana pod hasłem „Każdy kłos na wagę złota', szczególnie w tym roku uzasadnia trafność powyższego hasła. Tragiczna sytuacja na rynku żywnościowym i mnożące się dotychczas nie załatwione problemy wsi — oto niektóre sprawy wymagające szybkiej poprawy. Dlatego też zakładowa organizacja młodzieżowa ZSMP włączyła się do akcji na rzecz pomocy rolnikom. Nawiązano kontakt z niektórymi spółdzielniami rolniczymi i zakładami usług rolniczych w województwie lubelskim deklarując pomoc. Za pośrednictwem jednego z zarządów gminnych ZMW zadeklarowano udzielenie takiej pomocy również rolnikom indywidualnym. Z przykrością trzeba stwierdzić, że w większości przypadków nie chciano skorzystać z naszej pomocy motywując to różnorodnie. Myślę, że na właściwym zaopatrzeniu półek sklepowych powinno zależeć tak samo rolnikom jak i pozostałym zjadaczom chleba.

Pomimo tych trudności wykonano szereg prac na rzecz rolnictwa. Oto niektóre fakty. ZZ ZSMP udzielił pomocy Spółdzielni Rolniczej w Gardzienicach w zakresie kompletacji i uzupełnienia sprzętu biorącego udział w akcji żniwnej.

Utworzono młodzieżową brygadę remontową ZSMP, która pracowała w Zakł. Usług Rolniczych w Piaskach przy naprawie sprzętu biorącego udział w akcji żniwnej. Pracownicy w-360, także członkowie naszej organizacji pracowali przy zbiórce słomy w Spółdzielni Rolniczej w Krzczonowie.

WIADOMOŚCI Z MIASTA

Bez zmian

Telefonowała do nas mieszkanka budynku MZBM przy ul. H. Sawickiej 2. Była oburzona tym co obserwuje od przeszło miesiąca przed swoim blokiem. Otóż od początku sierpnia ekipa murarzy remontuje wejścia (tzw. ganki) do klatek schodowych. Jak twierdzi czytelniczka, poza bałaganem, „zagospodarowywaniem" piasku i cementu nic się tam nie dzieje. Wydajność dzienną brygady remontowej przedstawia ułożenie kilkunastu cegieł. Resztę czasu spędzają na towarzyskich pogaduszkach, aprowizacji (niekoniecznie w chleb). Warto aby tej radosnej działalności brygady przyjrzał się zleceniodawca robót.

ak.

Szanujmy to co mamy

Nie trzeba zimy, żeby samochód korodował z powodu zasolenia jezdni. Ten problem nurtuje kierowców dojeżdżających do garaży przy ulicy Dworcowej (między Tuwima i Mickiewicza). Między jezdnią a nasypem kolejowym zgromadzono piasek z solą do posypywania jezdni zimą.

Dość beztrosko wybrano miejsce na zgromadzenie hałdy piachu, która sięga na część jezdni. Przedsiębiorstwo (chyba jest nim PGKiM) ,które zgromadziło piach, jest odpowiedzialne za niszczenie samochodów tamtędy przejeżdżających, a także za uschnięcie siedmiu topoli przy ogrodzeniu boiska szkolnego. Topole te uschły na skutek napływania wód opadowych ściekających z hałdy w poprzek jezdni pod ogrodzenie. Sprawą tą należy się natychmiast zająć zanim jesienne opady pogorszą sytuację.

B.R.

Tn pojazd soli się nie boi...

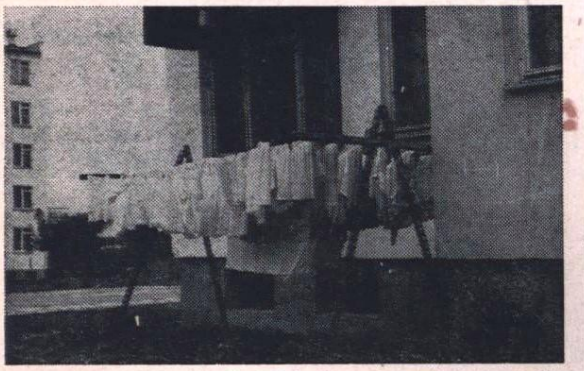

Oto na czym cierpi estetyka miasta. Dla zainteresowanych podajemy adres: Świdnik, ul. Środkowa 12.

fot: J. Jurak

Artysta, rzemieślnik czy partacz?

Podwyżkę cen na wyroby mączne przed jej dokonaniem, wiele osób kojarzyło z poprawą jakości pieczywa. Kiedy pierwsze, droższe już bułki, okazały się tak samo gliniaste, wszczęto alarm, kierując pretensje do piekarzy. Tymczasem nie jest winą piekarzy to, że klient szukając rekompensaty wymyślił poprawę jakości. Bo w jaki sposób zmiana ceny może wpłynąć na zmianę jakości przy stałości innych parametrów o niej decydujących jak moce produkcyjne, surowiec, popyt. A ten ostatni wbrew przewidywaniom wcale nie zmalał. Nie znaczy to, że pracowników przemysłu piekarniczego należy usprawiedliwić. Od kilku już lat jadamy pieczywo spalone, niedopieczone, kwaśne, szybko czerstwiejące czy z niejadalnymi dodatkami. Wszystkich tych wad nie można zrzucić na karb ludzi, pieców, złej mąki czy drożdży. Nie pozbawione dużej dozy prawdy wydaje się być przypuszczenie, że zawód piekarza, podobnie jak wiele innych zawodów, przestał być sztuką a nawet rzemiosłem, jest natomiast sposobem zarabiania pieniędzy.

ew.

Tajemnice Adampola

Ludzie mówią, że spacer to dobra rzecz, toteż przechodząc w stronę lasu ulicą Kruczkowskiego w osiedlu Adampol, mogłem zobaczyć mniej znany fragment miasta Świdnika. Swoimi spostrzeżeniami chcę się podzielić ze społeczeństwem na łamach naszej gazety, dając niejako pod dyskusję moje spostrzeżenia a raczej uwagi mojego przygodnego rozmówcy. Odwiedziłem tylko tę jedną ulicę (Kruczkowskiego) i co stwierdziłem? Po pierwsze — urzekła mnie masa zieleni i wielość wspaniałego powietrza, którego w murach miasta nie sposób się doszukać. Ale nie o tym chcę pisać. Interesują mnie raczej smutniejsze fakty. Oto pod numerem 42 tej ulicy jest dom a wokół dość spora działka — oczywiście zaniedbana. Po sąsiedzku pod numerem 44 podobna sytuacja. Różnica polega na tym, że dom mniejszy a działka co najmniej trzykrotnie większa. Tutaj również rzuca się w oczy ubogość. Nie licząc stojących kilku tuneli z folii, reszta działki bezproduktywnie zarośnięta krzakami, krzewami, badylem. Po lewej stronie waląca się drewniana szopa, dalej rozlatujący się murowany budynek. Całość jest jakby niczyja, oczekująca na kogoś, kto powinien tu przyjść, by zrobić porządek. Za płotem młody mężczyzna. Nie wiem kim jest ale moja ciekawość każe mi zapytać: jak to się dzieje, że w jednym miejscu na niewielkich działeczkach ludzie mają tyle przeróżnych owoców, warzyw a tu i po sąsiedzku panuje taki bezład? Czym to tłumaczyć? W miejsce spodziewanej opryskliwej odpowiedzi — a co to pana może obchodzić — usłyszałem spokojne — jak pan chce możemy porozmawiać dlaczego tak jest, ale to dłuższy temat, proszę do mnie jeśli to pana interesuje. Chcąc przedłużyć pobyt na świeżym powietrzu wyraziłem chęć podyskutowania — przecież to nic nie kosztuje.

Moim rozmówcą był pan Stanisław Karaś. W sposób zrozumiały wyjaśnił mi istotę rzeczy. Problem tkwi w niepewności jutra. Działka o pow. 1,5 ha, będąca jego własnością może być zakupiona i podzielona przez Urząd Miejski celem zagospodarowania przez chętnych. Kiedy to nastąpi — nikt nie wie. Taka niepewność trwa od 30 lat. Toteż próżne są prośby, próżne chodzenie po urzędach, daremne słanie pism, aby uzyskać odblokowanie i zarazem zezwolenie na pełne zagospodarowanie własnej przecież działki. Urząd Miejski, architekt miasta ciągle mówią — nie.

Ten problem poruszymy w drugim odcinku naszych wywodów, dzisiaj zaś przedstawimy problem działki po sąsiedzku — czyli pod nr 42. Może kilka zdań wprowadzenia. Mój rozmówca przesłał pismo do Urzędu Miejskiego aby ten wykupił posesję pań Szcześniewskich wraz z domem przy ulicy Kruczkowskiego 42, gdyż one chciały się jej pozbyć. St. Karaś twierdzi w piśmie, że będzie to dla Urzędu Miejskiego bardzo korzystna transakcja. Niestety, Urząd Miejski nie wyraża zgody na zakup tej posesji, rzekomo za droga.

W posiadanie jej wchodzi natomiast pracownik Urzędu Miejskiego, który jak dotąd posiadał nieco inne warunki mieszkaniowe, o których mowa niżej. W tej chwili trudno dociec na jakich zasadach przejął tę posesję. Ale oddajmy głos St. Karasiowi:

Alfred Bondos

Pismo do Wojewody Lubelskiego z dnia 25 czerwca 1981 r. Redacja zrezygnowała z publikowania nazwiska nabywcy działki. Uczynimy to po wyjaśnieniu sprawy.

Do wiadomości Naczelnika Miasta — Świdnik:

Zwracam się z uprzejmą prośbą o przeanalizowanie, wniknięcie i podjęcie decyzji w następujących sprawach:

1. Wykupienie posesji wraz z domem państwa Szcześniewskich położonej w Świdniku na obrzeżach „Radości" przy ul. Kruczkowskiego 42.

2. „Odblokowanie" — zmianę przeznaczenia gospodarstwa położonego również w Świdniku przy ul. Kruczkowskiego 44.

Ad. 1. Dziwi mnie niezmiernie decyzja nie korzystania z pierwokupu posesji państwa Szcześniewskich a to ze względu na fakty z którymi chciałbym się podzielić: w czasie jednej z wielu rozmów z naczelnikiem mgr Kucharukiem w dniu 13 marca 1981 r. naczelnik uzasadnił potrzebę podziału gruntów celem pozyskiwania działek budowlanych. Zasugerowałem wówczas wykupienie posesji pań Szcześniewskich które ze względu na trudną sytuację życiową byłyby zainteresowane pozbyciem się całości wraz z domem. Naczelnik wówczas stwierdził, że również zna ich sytuację ale nie może im pomóc, ponieważ musiałby wykonując ich „utopić" cały fundusz roczny jakim dysponuje, gdyż na działce rosną piękne stuletnie dęby za które musiałby płacić im po 100 000 zł a nawet więcej. W obecnej chwili po śmierci matki (zmarła 7. maja 1981 r.) córki chcą się pozbyć domu, ogrodu i całych z tym związanych kłopotów. Jak się orientuję transakcja kupna-sprzedaży lub zamiany obraca się wokół przekazania im mieszkania własnościowego z dopłatą około 200 000 zł na umeblowanie. Czyżby Urząd Miejski w Świdniku nie dysponował funduszem 400-500 tys. zł — bo takie maksymalne będą koszty (jest to cena znacznie niższa niż szacunki tej posesji z 1972 r. a przecież cenniki wywłaszczeniowe oraz cena ziemi uległa i musi ulec podwyższeniu). Może Urząd Miejski już nie jest zainteresowany pozyskiwaniem działek (całość terenu wynosi 0,58 ha), bo nie sądzę, że problem jest w wygospodarowaniu dla tych pań mieszkania, ponieważ pozyskując działkę pozyskuje się najładniejszy i największy z przedwojennych domów w Świdniku i okolicach. Dom ten posiada cztery pokoje i kuchnię na parterze i trzy na piętrze — wszystkie pomieszczenia są bardzo duże. Łatwość w zmianie przeznaczenia każdego z pomieszczeń i bez specjalnych przeróbek mogą tu bardzo wygodnie i niekrępująco zamieszkać trzy rodziny. Myślę, że każda z tych rodzin wolałaby mieszkać w tym domu nawet ciągnąc wodę ze studni i paląc w piecach niż w bloku rotacyjnym. Zresztą sam jestem świadkiem codziennych wędrówek ludzi w celu poszukiwania mieszkań w Adampolu. Dziwi mnie również fakt, że urząd pozwala na taką transakcję (jak wiem było notarialne zastrzeżenie Urzędu Miejskiego o wykonaniu prawa pierwokupu w przypadku sprzedawania tej posesji jako, że położona jest w bezpośrednim sąsiedztwie osiedla „Radość" oraz, że lasek przy domu jest w pasie zieleńca „Radości" oraz jest tam bardzo piękny i okazały dąb 4,5 m obwodu).

Zastanawia mnie również czy gdyby kupującym był kto inny to także urząd nie wykupiłby tego. Jak ze społecznego punktu widzenia można pogodzić się z faktem, że ktoś komu przydzielno mieszkanie dla zaspokojenia potrzeb rodziny, plac pod budowę garażu i umożliwiono jego wybudowanie oraz przydzielono działkę pracowniczą — sprzedając to wszystko stanie się właścicielem posesji o której podobno mówi, że w przyszłym roku dzieląc na działki i sprzedające oraz dom uzyska za to trzy miliony złotych.

Myślę, że nie mo tu wielkiej przesady, gdyż w tym punkcie już teraz kto ma i może sprzedać normatywną działkę budowlaną to ceni ją 300 i więcej złotych za metr kwadratowy. Problem wycięcia dębów także dla niego nie będzie duży — znane mi są fakty wycinania dębów na przykład w głębi ulicy Staszica wycięto w maju br. 5 dębów na działce, która miała być pasem zieleni w kształcie klina (szerokość 15 m w najszerszym miejscu), a na której to prawdopodobnie budowany będzie domek rekreacyjny.

Jeżeli Urząd Miejski z jakichś sobie wiadomych przyczyn nie skorzysta z prawa pierwokupu — powinien dopilnować aby tę transakcję dokonał ktoś dla kogo ziemia nie stanowi wartości lokacyjnej na której można dobrze zarobić. Kupującym powinien być ten kto posiada kwalifikacje (autentyczne nie fikcyjne) i może wypracować dobra społeczne (myślę tu o nabywcy ogrodniku bo tylko taki w sąsiedztwie miasta może i powinien wchodzić w rachubę — większa połowa działki jest nie zalesiona a rosną tylko stare drzewa owocowe i chwasty), oraz znaleźć zatrudnienie przynajmniej dla swojej rodziny, ponieważ około 40-arowa działka ogrodnicza dobrze zainwestowana może być stanowiskiem pracy nie tylko dla dwu osób. Jak mi wiadomo to tacy z zacięciem ogrodniczym i kwalifikacjami są tą działką zainteresowani. Myślę, że nabywca kwalifikacji nie posiada (a jeśli je uzyskał to w nieuczciwy sposób) ponieważ półtora roku temu uzyskując działkę pracowniczą nie mógł mieć własnej ziemi a jako pracownik Urzędu Miejskiego nie mógł także pracować w produkcji ogrodniczej a tym samym nie mógł i nie może uzyskać (w przypadku zdanego egzaminu) tytułów robotnika wykwalifikowanego ani też mistrza ponieważ potrzebny jest staż pracy (w ogrodnictwie lub rolnictwie) w jednym przypadku 5 a w drugim 7 lat.

Zastanawia mnie w tym kontekście fakt ubiegania się o kupno przez niego tegoż gospodarstwa rolnego (powierzchnia powyżej 0,5 ha) — przecież przed tego typu nabywcami chronią go przepisy a sądząc po szybkości działania ma pełną aprobatę i pomoc w załatwieniu spraw Urzędu Miejskiego w Świdniku. Zresztą przypuszczalnie za zgodą zwierzchników używa do wszelkiego transportu samochodów i ciągnika z tegoż urzędu. A jest już dalece denerwujące kiedy w trudnej sytuacji paliwowej widzi się wykorzystywanie samochodu Urzędu Miejskiego w Świdniku nawet do przewiezienia dwóch karniszy. Jestem pełen obaw i przewiduję, że pozwalając na takie kupno pojawi się w Adampolu nowa działka co do której podziału lub pozostawienia w całości Urząd Miejski nie będzie ingerował. Takie praktyki były i są stosowane odnośnie niektórych terenów, których właściciele są nabywcami w ostatnich dziesięciu latach a które niewłaściwie użytkowane (często dzierżawione innym) nie stanowią podstawowego źródła utrzymania — są chronione tylko poprzez powiązania rodzinne (lub inne) z pracownikami Urzędu Miejskiego. Natomiast wywłaszcza lub wykupuje się ziemię osobom dla których jest ona źródłem utrzymania lub jedynego zabezpieczenia starości — dlatego tylko, że są zbyt niedołężni, małoobrotni albo po prostu uczciwi aby nie szukać odpowiednich kontaktów wpływających na te decyzje (jeżeli będzie powołana komisja — spoza Urzędu Miejskiego w Świdniku) do zbadania tej sprawy udzielę bliższych informacji i podam szereg przykładów popartych dowodami.

Stanisław Karaś

Od redakcji: nie zajmujemy stanowiska w tej sprawie chociaż uważamy ją na tyle interesującą, że powinna zostać wyjaśniona. Liczymy, że wkrótce otrzymamy dalsze materiały dotyczące tej posesji, o czym czytelników poinformujemy.
jemy.

SPORTOWA DEBATA

W drugiej dekadzie września br. w **Fabrycznym Klubie Sportowym Avia** odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze. Uczestniczyli w nim **A. Łuckiewicz,** dyr. Wydziału KFiS Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, **R. Małyszek** — wiceprezes WFS, **A. Wąsowicz** — sekretarz KZ PZPR, **J. Czogała** dyrektor naczelny WSK, przew. ZKZ NSZZ „Solidarność" **Zb. Puczek.**

W ciągu kilkugodzinnej debaty poruszono najbardziej żywotne sprawy świdnickiego sportu. W dyskusji zabierali głos: **T. Władysiuk, J. Aleksandrowicz, M. Madeja, Zb. Puczek, J. Czogała, A. Wąsowicz. T. Szymczyk, R. Małyszek. Cz. Zacharski** i inni.

W trosce o dalszy rozwój kultury fizycznej i sportu w środowisku mówcy przedstawili szereg konkretnych wniosków i postulatów. Dotyczyły one sposobu uzyskania środków finansowych na potrzeby klubu, konserwacji obiektów i urządzeń, utworzenia w ramach reformy gospodarczej ośrodka sportu i rekreacji tj. placówki, która raz na zawse uporządkowałaby sprawę zatrudniania sportowców, trenerów i instruktorów. Ośrodek stanowiłby bazę dla sportu wyczynowego i rekreacji. Dyskutanci twierdzili, że mało jest w klubie działaczy społecznych, zwracali uwagę na nie najlepsze gospodarowanie sprzętem, wskazywali na niedostatki pracy z młodzieżą, postulowali ściślejszą niż dotąd współpracę klubu z Ogniskiem TKKF. Sportowy sejmik, zorganizowany w klubie po 5 latach wykazał, że mimo wielu obiektywnych trudności załoga WSK popiera nadal działalność klubu sportowego. Prawidłowy rozwój sportu wyczynowego oparty na korzystnych wynikach jak również troska o rekreację dla załogi daje ludziom rozrywkę, zdrowie, radość, siłę i lepsze zadowolenie w codziennej pracy.

Tego rodzaju działalność mieć będzie zawsze poparcie. W wyniku głosowania wybrano 31-osobowy zarząd w którym znalazło się 11 członków z dotychczasowych władz klubu. Prezesem wybrany został ponownie **Jerzy Miciul,** funkcję sekretarza i kierownika klubu powierzono po raz drugi **Radosławowi Rubajowi.**

k-k

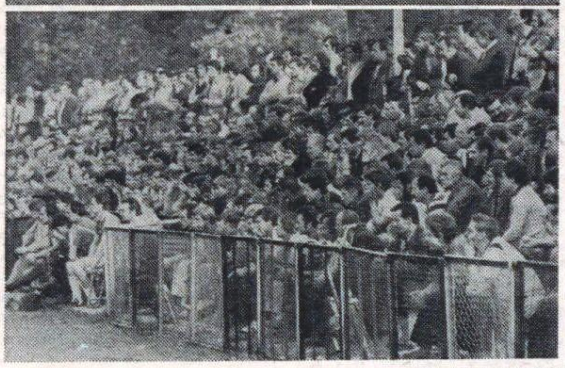

fot. W. Wawrzyszko

Sukces tenisistów Ogniska TKKF Świt

Duży sukces odnieśli zawodnicy Ogniska TKKF Świt w eliminacyjnym turnieju tenisa ziemnego o puchar TVP Studia 2.

Turniej zorganizowano we wrześniu na kortach „Budowlanych" w Lublinie. Startowało w nim 43 zawodników. Ognisko TKKF reprezentowali: **Wiesława Kutniowska, Ryszard Kutniowski i Adam Piechota.** Pierwsze miejsce w turnieju pań zdobyła reprezentantka naszego ogniska **Wiesława Kutniowska,** która zwyciężyła **Urban** z Kraśnika i **Plusz** z Lublina, kwalifikując się do finałowego turnieju w Gdańsku. Trzecie miejsce w turnieju panów zdobył **Ryszard Kutniowski** zwyciężając **Łyczaka** 6:3 i 6:1, **Siwka** 6:1, 6:1, **Taczalskiego** 6:0, 6:0. W czwartym pojedynku Ryszard Kutniowski przegrał z **Kosowskim** 0:6 i 1:6.

Jedno zwycięstwo na swym koncie zanotował **Adam Piechota,** który pokonał **Szklanego** 6:3, 6:3. Kontuzja nogi nie pozwoliłu mu na dalszy udział w turnieju.

W sumie możemy mieć powody do zadowolenia, a za Wiesławę Kutniowską trzymamy nadal mocno kciuki.

k.

Poprzeczka wyżej

Po pięciu latach załoga WSK podsumuje dorobek i osiągnięcia klubu sportowego. Okres ten cechował się wzlotami i upadkami czołowych sekcji, a szczególnie piłki siatkowej, piłki nożnej i boksu. Błędy w polityce kadrowej, a szczególnie pozyskiwanie szkoleniowców z innego regionu, którzy nie byli związani uczuciowo ze środowiskiem, sposób finansowania działalności klubu oraz szereg innych przeszkód natury organizacynej nie pozwalały na osiągnięcie ambitnych celów zawartych wcześniej w programie pracy zarządu klubu. W klubie nadal oczekuje się wielu rozwiązań i potrzeb. Wprowadzenie na przykład systemu stypendialnego dla zawodników niektórych gier zespołowych biorących udział w mistrzostwach I i II ligi, a także dla zawodników posiadających I klasę sportową tylko połowicznie reguluje sytuację na tym odcinku. W Avii jest tylko 30 zawodników uprawnionych do korzystania z tego systemu. Dlatego też istnieje konieczność stworzenia takiego modelu finansowego, który gwarantowałby egzystencję klubom, szczególnie tym, które nie mają zespołów w ekstraklasie ani też dużej ilości zawodników I klasy. Dotychczasowy sposób finansowania naszego klubu oparty jest przede wszystkim na składkach członków wspierających, dochodach własnych z wynajmu obiektów sportowych oraz dotacji z funduszu socjalnego.

Znacznym uzupełnieniem potrzeb finansowych jest dotacja z Wojewódzkiej Federacji Sportu, która wynosi 1.600 tys. złotych rocznie. Do ubiegłego roku udzielały klubowi pomocy finansowej WRZZ i ZZM. To ostatnie źródło przestało funkcjonować. Niepokojącym zjawiskiem jest duża ilość pracowników, którzy rezygnują z członkostwa klubu. Na przestrzeni drugiego półrocza ubiegłego roku oraz w okresie 5 miesięcy bieżącego roku legitymacje członków wspierających złożyło 865 pracowników. Tego rodzaju zjawisko na pewno nie cieszy, zwłaszcza że ostatnio wyniki sportowców świdnickich są zupełnie przyzwoite. Piłkarze grają obiecująco w II lidze, bokserzy także nie próżnują, wysoką formę prezentują motorowcy i szachiści itd. Trudno znaleźć doprawdy taką sekcję w klubie, która przyżywałaby wyraźny kryzys. Tak więc dotychczasowy dorobek klubu nie tylko, że nie powinien ulec uszczupleniu a wręcz przeciwnie winien wykazywać dalsze kierunki rozwoju, a szczególnie na odcinku pracy z młodzieżą. Po pięciu latach od ostatniego zebrania sprawozdawczo-wyborczego stan organizacyjny klubu jest następujący: klub liczy 4600 członków wspierających. Czynnie uprawia sport 415 zawodników w 7 sekcjach. I tak: sekcja piłki nożnej liczy 112 zawodników, boks — 49, piłka siatkowa — 74, pływanie — 112, szachy — 28, tenis ziemny — 28, motorowcy nad którymi powiedzmy sobie szczerze klub sprawuje jedynie luźną opiekę — 28.

W minionej kadencji zarząd podjął decyzję o rozwiązaniu sekcji siatkówki kobiet i koszykówki chłopców. Podyktowane to było względami finansowymi a także brakiem wolnych godzin treningowych w obiektach klubowych. Zdaniem wielu obserwatorów były to decyzje mocno kontrowersyjne, ale jak to się popularnie mówi przeszły. Równie dobrze można by było przecież zawiesić inne sekcje.

Kadra trenersko-instruktorska liczy 21 osób, w tym 5 trenerów zatrudnionych na pełnych etatach oraz 6 instruktorów oddelegowanych do pracy w klubie. W rozbiciu na sekcje zagadnienie wygląda następująco: piłka nożna—trzech trenerów i trzech instruktorów, siatkówka — 4 instruktorów, boks — 4 instruktorów, pływanie — 2 trenerów i 3 instruktorów, sekcja szachowa — 1 trener, sekcja motorowa — 1 instruktor, tenis ziemny — bez szkoleniowca.

Poza kadrą trenersko-instruktorską klub zatrudnia 20 pracowników w tym 6 osób na pełnych etatach (dwie osoby w administracji, 1 w księgowości, 2 w magazynach oraz 1 sprzątaczka). Pozostałe 14 półetatów to lekarze, praczka, szewc, gospodarz, kasjer i księgowy. W odróżnieniu od innych klubów sportowych klub nasz nie zatrudnia kierowników sekcji ligowych. Baza materialna klubu to stadion sportowy z szatniami, magazynami i pomieszczeniami administracyjnymi, płyta treningowa dla młodzików i juniorów, hala sportowa z zapleczem i pomieszczeniami hotelowymi, pływalnie z sauną i udogodnieniami do masaży wodnych, z szatniami i zapleczem, korty tenisowe i gabinet odnowy biologicznej.

Na dzień dzisiejszy odczuwa się brak boiska treningowego do piłki nożnej. Szczególnie jesienią trudno jest zapewnić wszystkim grupom szkoleniowym warsztat pracy. W ostatnim okresie podjęto decyzję wykonania w czynie społecznym boiska żużlowego. Wywieziono już 700 ton żużla. Zakończenie prac przewiduje się w 1982 roku. Ostatnio w klubie daje się odczuć brak wystarczającej ilości koszulek meczowych, skarpet, ręczników i obuwia. Dostępne w handlu piłki i ubiory po wysokich cenach są nie najlepszej jakości i szybko ulegają zniszczeniu. Gospodarka sprzętem w sekcjach musi koniecznie ulec radykalnej poprawie. Dotyczy to szczególnie grup młodzieżowych. Bardzo częstym widokiem w Świdniku jest trzepanie dywanów przez osoby dorosłe obojga płci, które noszą dresy z napisem Fabryczny Klub Sportowy Avia.

Dla przykładu — wydatki związane z zakupem sprzętu w latach 1975-80 wynosiły: w 1975 r. — 610 tys. złotych, 1976 — 575 tys. złotych, w 1977 — 640 tys. złotych, w 1978 — 1.042 tys. złotych, w 1979 — 801 tys. złotych, w 1980 — 595 tys. złotych. Dochody klubu w minionym roku wynosiły 9.578 tys. zł (składki członkowskie — 2.599 tys. zł, dotacja WFS — 1.822 tys. zł, inne — 5.157 tys. zł). Wydatki zaś — 9.149 tys. zł (sekcja bokserska — 1.158 tys. zł, piłka nożna — 3.152 tys. zł, pływacka — 654 tys. zł, siatkówka — 2.235 tys. zł, motorowa — 642 tys. zł, szachowa — 466 tys. zł, tenisa ziemnego — 65 tys. zł, koszty ogólnoorganizacyjne — 392 tys. zł, utrzymanie obiektów — 143 tys. zł, administracja — 150 tys. zł, działalność usługowa — 4 tys. zł, podatek obrotowy — 88 tys. zł.

Przeglądając tabelę dochodów i wydatków cyfry wskazują że poza 1976 r. wydatki w klubie kształtowały się prawidłowo. Na stale rosnące koszty utrzymania klubu rzutowały przede wszystkim wzrost cen sprzętu sportowego, hoteli i żywienie zbiorowe oraz objęcie wielu grup młodzieży zgrupowaniami szkoleniowymi.

W następnym artykule z tego samego cyklu przekażemy dane dotyczące rozwoju poszczególnych sekcji sportowych.

M. K.

Trampkarze

Jesienią ubiegłego roku rozpoczęły się pierwsze mecze najmłodszych piłkarzy Avii. Uczestniczyli oni w dorocznych rozgrywkach o Puchar Lublina. Młoda drużyna ze Świdnika przystąpiła do turnieju z mocnym postanowieniem wywalczenia jednego z trzech pierwszych miejsc. Zespół już po pierwszych meczach uwierzył w siebie i możliwość spełnienia zamierzeń. Po wysoko wygranych meczach z najsilniejszymi przeciwnikami (10:1 z Motorem i 4:1 z Budowlanymi) świdniczanie stali się samotnym liderem.

Mimo kilku porażek w rundzie rewanżowej trampkarze nasi nie oddali prowadzenia do końca rozgrywek zdobywając pierwsze miejsce. Co więcej warto wiedzieć o młodych talentach ze Świdnika? Szkielet drużyny oparty jest w większości na uczniach szkoły podstawowej nr 2. Chłopcy palą się do gry, grają nieźle technicznie i z dużą ambicją co nie jest bez znaczenia. Ich trenerami są **Marek Rej i Grzegorz Król.** Trenerzy nie chcą specjalnie kogoś wyróżnić. Twierdzą, że jest to wyrównany i ambitny kolektyw, który jeśli grać będzie z sobą kilka lat zdziała o wiele więcej. Pisząc o młodzikach zamieszczamy również zdjęcie drużyny. Stoją w górnym rzędzie od lewej: **G. Stefaniak, T. Pawelec, K. Socha, R. Zawada, K. Bogdański, S. Kubacki, K. Szumigaj.** Klęczą u dołu od lewej: **J. Wilk, M. Winiarski, W. Szymański, R. Mikołajczyk, T. Kowal i R. Sak.**

fot. archiwum

Na zdjęciu brak **W. Gizy, J. Płoszaja, J. Milewskiego i K. Bochniaka,** którzy występowali przeważnie w spotkaniach rundy rewanżowej. Jesienią br. dla młodych piłkarzy Avii rozpoczyna się nowy sezon. Czy drużyna powtórzy ubiegłoroczny sukces? Miejmy nadzieję że tak, ale walka o pierwsze miejsce będzie znacznie trudniejsza. Faworytów na ogół nikt nie lubi.

Adres redakcji 21-045 — WSK Świdnik k. Lublina tel. 120-61 wewn. 5151
z. 1024 z dn. 11.09.81 r. — 1500 — N-7

www.bibliotekaswidnik.pl